Nr. 282. Lwów — Środa dnia 13 Grudnia. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, [illegible] z zabaw prywatnych, reklamy dla balów, [illegible] i koncertów, spisy składek, [illegible] o zgubach, znalezionych przedmiotach 1 k. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Łucyi i Ottylii | Jędrzeja Ap. — Jutro: św. Nikazego | Nahuma | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 7 m. 49, Zachód „ „ 3 m. 59 | Długość dnia godzin 8 m. 10, Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Rozejm na Węgrzech.

Piszą nam z Pesztu 10 b. m.

(∾) Podczas gdy niemal we wszystkich komitatach wre zacięta walka z mianowanymi przez Fejervarego nadżupanami, którzy przy pomocy żandarmów szturmem zdobywają budynki komitatowe; podczas gdy bierny opór przeciw rządowi przybiera coraz większe rozmiary, a objawia się wszędzie, gdzie tylko ogół styka się z administracyą państwową: — w tym samym czasie w kierownictwie koalicyi zwolna zaczął się zwrot ku rozwadze, która być może zapanuje niebawem nad sytuacyą. Wczorajszy dzień będzie ważną datą w dziejach węgierskiego przesilenia, albowiem zebrał się wczoraj komitet kierujący stronnictw koalicyjnych i uchwalił — zawieszenie broni. Stało się to w skutek usilnych rad byłego prezydenta gabinetu Kolomana Szella i byłego ministra finansów Władysława Lukacsa, a mogło się stać dlatego, że baron Fejervary możliwie najmniej drażnił koalicyę. Rozejm był konieczny dla rządu i dla koalicyi. Sejm, wybrany w lutym, był już dwa razy odraczany reskryptem królewskim. Za drugim razem — a było to 23 września — już znaczny zastęp posłów oświadczył się za nieuwzględnieniem reskryptu, co byłoby jakrawem zaprzeczeniem praw Korony. Zatarg z nią zmieniłby się w otwartą wojnę, a więc nastałaby rewolucya. To samo miało się powtórzyć teraz, ponieważ we wrześniu odroczono Sejm do 19 grudnia, a wszystko przemawiało za tem, że w ten dzień będzie on znów odroczony. W kołach koalicyi postanowiono tedy nie uwzględnić monarszego reskryptu i ogłosić parlament za obradujący bez przerwy. Tak w r. 1848-ym zaczęła się rewolucya we Francyi, a nie inaczej byłoby na Węgrzech. Jawna negacya praw Korony już jest rewolucyą, a następne nieuniknione wypadki uczyniłyby ją z teoretycznej faktyczną, ponieważ rząd musiałby gwałtem rozpędzić posłów. Sprawa byłaby przeniesiona na ulice Pesztu, a potem do całego kraju. Rząd musiałby natychmiast rozwiązać Sejm i wezwać naród do nowych wyborów. Lecz tu zaraz powstaje pytanie: wedle jakiego systemu one miałyby się odbyć? Jeżeli podług starego, który jedynie jest legalnym, to stronnictwo kossuthowskie, odrzucające ugodę z r. 1867-go, a przemawiające za unią osobistą, zyskałoby najmniej sto nowych mandatów i liczyłoby w Sejmie już 280-ciu posłów, czyli dwie trzecie pełnej Izby. Z zupełnem prawem mogłoby wówczas wystąpić z projektem nowej konstytucyi, a więc doprowadzić zatarg z Koroną do ostatniego kresu, po za którym już tylko miecz mógłby sprawę rozstrzygnąć. Jeżeliby zaś chciano przeprowadzić wybory podług systemu zaprojektowanego przez Fejervarego, który nie jest jeszcze uchwalony, to trzeba byłoby oktrojować ów system, a to byłoby naruszeniem konstytucyi przez Koronę, — rzecz, na którą Cesarz nigdy się nie zgodzi. Pozostawało jeszcze inne załatwienie sprawy. Oto, możnaby przed 19-tym grudnia ogłosić w dzienniku urzędowym, że Sejm jest odroczony znowu na trzy miesiące. Lecz to byłby półśrodek. Posłowie mogliby się zjechać, utworzyć rodzaj konwentu, rzucić w naród nowe, jeszcze skrajniejsze hasła. Ich uchwały byłyby nieważne dla rządu, lecz ważne dla narodu, który coraz bardziej się roznamiętnia i zdaje się niekiedy, że już jest gotów na wszystko, na szaleństwa największe.

Szaleć może lud, wogóle każdy nieodpowiedzialny ogół. Szaleć politykom nie wolno. To ich pierwszy wobec kraju i narodu obowiązek. Chociaż na Węgrzech coraz mniej politycznych talentów, bo zmiata je z widowni fala szowinistycznej namiętności, jednakże wodzowie koalicyi zrozumieli, że zbliża się chwila ogromnie krytyczna. O co chodzi? Dlaczego sejm znowu musi być odroczony? Jedynie dlatego, że koalicyjna większość nie uznaje gabinetu Fejervarego, uważa go za niekonstytucyjny. Ale nawet między Węgrami ta kwestya jest sporna. Ich prawnicy dowodzą, że gabinet Fejervarego jest legalny, ich politycy z obozu koalicyjnego przeczą temu. Gdyby jednak nie było o to żadnego sporu, to i w takim razie czy warto z praktycznych względów posuwać się aż do rewolucyi? Na tyle rozsądni są wodzowie koalicyi, aby zrozumieć, że wskutek rewolucyi może zniknąć wszystko, co Węgrzy zdobyli w ciągu lat 38miu. Zresztą do rozwagi ich przemówili Szell i Lukacs. Podczas licznych poufnych narad udowodnili oni najpierw to, że wskutek negacyi królewskiego reskryptu, odraczającego sejm, natychmiast upadłby kredyt węgierski. Wszystkie walory tego królestwa byłyby zwrócone mu przez zagranicę, poczem nastąpiłby krach i bankructwo. Następnie Szell i Lukacs wykazali, że gdyby teraz powstał gabinet nawskróś kossuthowski, to on przedewszystkiem podpisałby traktaty handlowe, już pozawierane przez monarchię austro-węgierską, albowiem tej rzeczy cofnąć już nie można. Zatem przez cały czas trwania owych traktatów nie może być rozdziału ekonomicznego i celnego z Austryą, a skoro tak, to i rozdziału armii być nie może, ponieważ Węgry nie udźwignęłyby o wiele większych ciężarów na wojsko. Gabinet kossuthowski, gdyby nagle powstał, sam w tych warunkach przemówiłby przeciw rozdziałowi armii.

Zatem na razie cóż zostaje? Oto tylko język komendy. Pod tym względem wiele już zrobiono, a w zgodzie z Koroną jeszcze niejedno da się zrobić. Lecz gdyby na tym punkcie Korona nic zgoła nie mogła uczynić, czy warto dla takiej sprawy narażać istnienie państwa węgierskiego?

Tak przemawiali Szell i Lukacs — i przekonali wodzów koalicyi. Zebrał się wczoraj ich komitet wykonawczy w mieszkaniu Kossutha, który niekiedy bywa bardzo przystępny dla rozwagi, a wogóle unika hazardów. Jest jego nieszczęściem, że będąc wodzem warchołów, podlega ogólnemu obowiązkowi takich szefów: nie on im rozkazuje, lecz oni jemu. Lecz teraz ma poparcie wszystkich innych wodzów koalicyi. W zasadzie postanowiono w tym komitecie ani na włos się nie uchylić z drogi ściśle konstytucyjnej. Zatem jeżeli sejm będzie odroczony 19 grudnia, koalicya przyjmie ten fakt w milczeniu i tem pokaże, że gotowa jest nawiązać rokowania z Koroną, zerwane we wrześniu. Być jednak może, że pójdzie jeszcze dalej, — że mianowicie w milczeniu przyjmie istnienie gabinetu Fejervarego. Zależy to od rezultatu poufnych układów co do spraw, któremi sejm będzie się zajmował. W każdym razie nastąpi zawieszenie broni, rozejm i peryod nowych układów. Oby tym razem rezultat ich był pomyślny!

Koniec demonstracyi floty.

Na wszystkie zasadnicze żądania mocarstw w sprawie finansowej kontroli w Macedonii sułtan się zgodził, zaproponował jednak niektóre zmiany, jedne ważne, inne widocznie tylko dla salwowania swego honoru. A zatem zażądał, aby kontrola była ustanowiona na dwa lata. Mocarstwom łatwo było na to przystać, ponieważ po owym terminie można będzie przedłużyć kontrolę znowu na dwa lata, jeżeli ona będzie potrzebna. Następnie zażądał sułtan, iżby kontrolerzy nazywali się nie delegatami, lecz radzcami. Mocarstwa już przedtem oświadczyły, że chodzi im nie o tytuły urzędników, lecz o rzecz, więc również przystały na to sułtańskie życzenie. Trzecia zaproponowana przezeń zmiana jest następująca: Dotąd tylko Austrya i Rosya z ramienia całej Europy przeprowadzają przy pomocy swych „cywilnych agentów“ reformy w Macedonii. Widocznie sułtan się obawia, aby to nie dało owym dwóm mocarstwom stałego wpływu na Macedonię, nawet wtedy, gdy już ona będzie zreformowana. Z tego powodu już dawniej przeparł on postanowienie, że komendantem międzynarodowej żandarmeryi będzie włoski jenerał. Rzeczywiście też zamianowano p. De Giorgisa, na co Austrya tem chętniej się zgodziła, że bardzo jej zależało na usunięciu włoskich podejrzliwości. Teraz znowu objawiła się ta dążność sułtana do odebrania Austryi i Rosyi kierującego stanowiska w Macedonii. Zaproponował mianowicie, aby było nie dwóch doradzców finansowych, lecz z ramienia mocarstw czterech, a jeden od Turcyi, i żeby owi czterej nie byli delegowani przez Austryę i Rosyę, lecz po jednym przez Anglię, Francyę, Niemcy i Włochy. Nadto zapragnął sułtan, iżby ci finansowi doradzcy nie występowali osobno, lecz żeby wspólnie z tureckim delegatem tworzyli komitet, uprawniony do uwag i wniosków. — Ambassadorowie w Konstantynopolu zebrali się na naradę. Baron Calice w imieniu Austryi oświadczył się za przyjęciem wniosków sułtańskich. To samo w imieniu Rosyi uczynił p. Zinowjew. Zwracamy uwagę na polityczne znaczenie tego faktu. Sułtan stale się obawiał, że reformowa akcya mocarstw skończy się uszczupleniem państwa tureckiego o całą Macedonię, a we Włoszech ustawicznie podejrzywano Austryę o zaborcze plany, sięgające do Mitrowicy, a nawet do Saloniki. Dyplomacya wiedeńska nieraz musiała natężać wszystkie siły, aby przytłumić owe podejrzenia. Ucichły one na krótko i potem znów wybuchały jeszcze silniej. Doszło do tego, że Włochy potajemnie bruździły w reformowej akcyi, którą oficyalnie popierały. Otóż teraz ta podejrzliwość musi ustać, skoro nie austro-rosyjscy delegaci, lecz innych czterech mocarstw obejmą kontrolę nad finansami Macedonii, a więc nad częścią najważniejszą reform. Pomyślnie oddziała to na stosunki austro-włoskie, co jest bardzo ważne ze względu na ogólną sytuacyę w Europie. Nadto zaś raźniej potoczy się akcya reformowa w Macedonii, bo w tem już są bezpośrednio zainteresowane wszystkie mocarstwa. Stało się to dla nich niejako honorową sprawą.

Po naradzie ambasadorowie ułożyli notę zbiorową, w której zawiadomili Portę, że ponieważ sułtan uczynił zadość zasadniczym żądaniom mocarstw w sprawie kontroli nad finansami, a nadto zgodził się na przedłużenie mandatów agentów cywilnych Austryi i Rosyi, oraz mandatu jenerała De-Giorgisa, jakoteż innych oficerów żandarmeryi międzynarodowej, przeto mocarstwa przystają na zaprojektowane przez sułtana zmiany, uważają sprawę za załatwioną i usuwają wszystkie środki przymusu.

Tak się skończyła demonstracya flot przeciw Turcyi.

Korespondencye.

Wiedeń, 11 grudnia.

(Mowa dr. Herolda w sprawie reformy wyborczej. — Opozycya Czechów przeciw projektowi zaprowadzenia pięcioletniego terminu zasiedzenia prawa wyborczego — Kwestya pluralnego systemu wyborczego).

(y). Jeden z przywódców młodoczeskich dr. Herold miał tymi dniami na zgromadzeniu klubu politycznego praskiego przedmieścia Winohrady mowę w sprawie projektowanej reformy wyborczej, w której wystąpił stanowczo przeciw postulatowi stronnictwa antysemickiego, ażeby dopiero pięcioletnie zamieszkanie w danej miejscowości uprawniało do wykonywania w niej prawa wyborczego. Wedle zapowiedzi dr. Herolda, zajmie klub młodoczeski w tej kwestyi zasiedzenia prawa wyborczego to stanowisko, że już jednoroczne zamieszkanie w gminie uprawnia jej mieszkańców do wykonywania w niej prawa głosowania. Na tym punkcie zanosi się tedy na zaciętą walkę między stronnictwem antysemickiem a młodoczeskiem, jakkolwiek w zasadzie obydwa zgadzają się na powszechne prawo głosowania.

W dalszym toku swej mowy oświadczył się dr. Herold także przeciw podnoszonemu ze strony niemieckiej projektowi wprowadzenia w Austryi systemu głosów pluralnych na wzór belgijski, gdyż zdaniem dr. Herolda system taki wyszedłby przedewszystkiem na korzyść zamożnych sfer przemysłowych niemieckich.

W ogóle skonstatować należy, że dotychczas tylko Niemcy w Austryi zapalają się do pluralnego systemu wyborczego, zaś przedstawiciele innych narodów wcale nie zajęli jeszcze w obec niego zdecydowanego stanowiska, gdyż brak im wszelkich podstaw do należytego zoryentowania się co do skutków, jakieby system taki wywarł na stosunki narodowościowe. Rząd także — jak się zdaje — nie wie tego dobrze i dlatego ów ustęp deklaracyi prezesa gabinetu bar. Gautscha, złożonej 28 listopada br., który dotyczył kwestyi systemu pluralnego, był bardzo chwiejny i niejasny.

W Belgii istnieje system pluralny od roku 1893, a podstawy jego są następujące: Jeden głos otrzymuje każdy wyborca, zamieszkały w gminie przynajmniej od roku. Drugi głos otrzymuje każdy, kto ma skończonych 35 lat życia, jest żonatym, albo wdowcem i płaci przynajmniej 5 franków rocznie podatku, albo też kto ma nieruchomość wartości przynajmniej 2000 franków. Trzy głosy zaś posiadają wszyscy, którzy ukończyli szkołę średnią, byli urzędnicy państwowi i komunalni itp. Przy wyborach, odbytych w Belgii w r. 1900, oddano ogółem 2.269.414 głosów, w tem było 915 673 głosów takich wyborców, którzy mają tylko jeden głos. Wyborców dwugłosowych było 318.099, a trzygłosowych 239 181. A zatem wyborców pluralnych, oddających więcej niż po jednym głosie, było w Belgii 557.270, zaś suma oddanych przez nich głosów była o 438 000 większa od ogólnej sumy głosów wyborców syngularnych, czyli jednogłosowych. Myślą przewodnią, jaką kierował się parlament belgijski przy układaniu tego systemu, było, ażeby ludność wiejską uchronić od zalewu przez wyborców miejskich i robotników przemysłowych, dlatego też wytworzył się w Belgii nawet aforyzm „vote plural — vote rural“ (głos pluralny, to głos wiejski). W Belgii taka asekuracya ludności wiejskiej była wskazana ze względu na to, że okręgi wyborcze obejmują tam zarówno miasta, jak i wsie, skoro jednak w Austryi zatrzymanym ma być nadal podział okręgów wyborczych na miejskie i wiejskie, tego rodzaju asekuracya ludności wiejskiej jest zupełnie niepotrzebna.

Zresztą przy systemie pluralnym nie wiadomo, do jakiej granicy właściwie ma być pomnażana liczba głosów, przyznanych wyborcom uprzywilejowanym. W sejmie morawskim np. postawił niedawno poseł dr. Oberleithner wniosek, aby wprowadzono system sześciogłosowy. Jeden głos należałby się każdemu mężczyźnie z wyjątkiem analfabetów, drugi takiemu, który skończył szkołę średnią, trzeci takiemu, który posiada grunt, czwarty opłacającemu przynajmniej 8 koron rocznie podatku, piąty takim, którzy są żonaci, a szósty takim, którzy ukończyli czterdziesty rok życia. W Szwecyi są gminy, jak np. Sztokholm, w których przy wyborach do reprezentacyi gminnej niektórzy wyborcy mają prawo oddać aż sto głosów. Wogóle powiększanie liczby głosów niektórych wyborców jest właściwie tylko wzmocnieniem zasady reprezentacyi interesów, którą powszechne prawo głosowania ma zupełnie usunąć.

Pewne wskazówki co do tego, jaki stosunek wytworzyłby się w Austryi między wyborcami pluralnymi a jednogłosowymi po zaprowadzeniu systemu pluralnego daje statystyka wyborów do Rady państwa z r. 1900. W całej Austryi głosowało wówczas w piątej kuryi okrągło 5 milionów wyborców, a w tej liczbie było 2.085.000 takich, którzy posiadali prawo wyborcze w istniejących starych czterech kuryach. A zatem takich, którzy głosowali jedynie w piątej kuryi, było 2.915.000 i można przyjąć, że byli to ludzie nie opłacający żadnego podatku, gdyż w kuryi gmin wiejskich znajdowało się już 350 000 wyborców, opłacających bardzo malutki podatek poniżej 8 koron rocznie. Gdyby się zatem przyjęło za podstawę przyznania większej liczby głosów czy to posiadanie jakiejkolwiek własności, czy też opłacanie jakiegokolwiek podatku, to już przyznanie jednego tylko głosu dodatkowego dotychczasowym wyborcom kuryalnym zapewniłoby im ogromną przewagę nad wyborcami jednogłosowymi.

Na każdy sposób opłaciłoby się, aby Koło polskie zbadało wszechstronnie i gruntownie, jakie skutki wywarłby system pluralny na stosunki galicyjskie.

Hakatyzm w Bawaryi.

Mówiliśmy już o tem, że hakatyści wysłali ajentów do Niemiec południowych dla propagowania tam nienawiści do Polaków. Właśnie teraz pisma bawarskie podają szczegółowe sprawozdanie z odczytu niejakiego Szultza, sekretarza „Związku kresów wschodnich“, który w Monachium zwołał wiec agitacyjny i tam wykładał ewangelię hakaty.

P. Schultz, zaznaczywszy na wstępie z ubolewaniem, iż Niemcy okazali większe zainteresowanie dla wypadków wojny japońsko-rosyjskiej, aniżeli dla nader smutnych zajść w niemieckich posiadłościach południowo-zachodniej Afryki, stwierdził, że i wobec kwestyi polskiej grzeszy społeczeństwo niemieckie pożałowania godną obojętnością. Ktoby zaś mniemał, iż niebezpieczeństwo polskie nie istnieje, ten podobny byłby do człowieka, który widząc, iż w sąsiedztwie wybuchnął pożar, powiada: „Co mnie to obchodzi?! na mój dom pożoga się nie przeniesie“. Historya dowodzi, że każde usiłowanie rządu pruskiego, aby zbliżyć się do Polaków, miało zawsze fatalne dla Niemców następstwa. Fryderyk Wilhelm IV. zapewnił nawet ustawowo Polakom polski język wykładowy; podzięką za to było polskie powstanie. Jego usiłowania, mające na celu „pozyskanie sobie serc polskich“, udaremniło sprzysiężenie r. 1848. Chwiejna polityka rządu niemieckiego wzmocniła tylko siły polskie i nie obmyślono żadnych środków, aby zapobiedz ekonomicznemu rozwojowi Polaków. W ten sposób doprowadzono stosunki na kresach wschodnich do stanu wprost beznadziejnego, a wielu tamże osiedlonych Niemców, straciwszy wiarę w swe siły, ustąpiło przed „polską przemocą“.

Założone w r. 1894, pod egidą Bismarcka, „Towarzystwo kresów wschodnich“ nie chce wogóle wywoływać przeciwieństw narodowych, nawołuje tylko Niemców, aby się łączyli razem, co Polacy oddawna już zrobili. „Wielkopolskość“ *(Grosspolenthum)*, reprezentowana pierwotnie tylko przez szlachtę, ma obecnie na swych usługach znakomitą organizacyę, która umiała pozyskać dla siebie stan średni i robotników. „Liga narodowa“ reprezentuje przedewszystkiem idee ostatecznego zwycięstwa „białego orła“, a przy pomocy znajdującego się w Paryżu skarbu narodowego (!) szerzy się polską propagandę. Prasa polska, która zresztą stanowczo temu przeczy, zdradziła mimo swej woli tajemnicę, iż trzy czwarte zasobów tego skarbu są przeznaczone na wywalczenie niepodległości Polski. Sokolskie Towarzystwa gimnastyczne nie są niczem innem, tylko akademiami rzemiosła wojennego. Aby wytworzyć silny polski stan średni, kształcą z funduszu Marcinkowskiego niezamożną młodzież i w ten sposób powstają całe zastępy polskich adwokatów, lekarzy i inżynierów. W zamian za to wymaga się od stypendystów gorliwej agitacyi politycznej, bo „Polska była i będzie“.

Także duchowieństwo walczy usilnie w duchu tych ideałów. Modlitwa niemiecka jest grzechem, a niemieccy katolicy uważani są za „katolików niższego rzędu“. Dążnościom komisyi kolonizacyjnej niemieckiej przeciwstawiają systematycznie prowadzoną akcyę polonizacyjną. Zakaz parcelacyi dóbr ziemskich obchodzą wszelkimi sposobami. W Prusach wschodnich i zachodnich, na Pomorzu i Górnym Szląsku osiedlają polskich chłopów, polskich robotni-

---

z)

SHEEHAN.

Szkic literacki.

(Ciąg dalszy).

Porusza zaś i roztrząsa Sheehan rozmaite, nieraz wysokie, przeważnie nader aktualne zagadnienia. Jakkolwiek poeta ma w nim przewagę, jest on jednak także myślicielem, i to myślicielem również niepowszednim.

Jakie u niego bogactwo myśli! Począwszy od ulubionego jego problematu: stosunku Kościoła do nowoczesnej kultury, aż do sprawy polepszenia doli chłopa irlandzkiego, jaka tam rozległa skala najróżniejszych kwestyi, spostrzeżeń, argumentacyi, uwag! I religia, i filozofia, i nauki przyrodnicze, i historya, i klasycy, i pedagogia — to wszystko znajduje w jego pismach oddźwięk. A dalej, w ramach jednej kwestyi, jakie tam wszechstronne oświetlenie! Nieraz zdaje się, że autor w pewnej sprawie sam nie ma jeszcze wyrobionego zdania, tyle przezeń różnobarwnych promieni zapatrywań na nią rzuconych; aż tu nieraz mały szczegół w opowiadaniu sprowadza czytelnika do tego głównego mianownika myśli, z którego autor wychodzi. A są to zagadnienia nie czysto abstrakcyjne, nie zajmujące może tylko garstkę fachowców, ale ściśle związane z życiem i tak postawione, że każdy czytelnik mimowoli żywy w nich bierze udział. Trudno nieraz biedz po tych wązkich i stromych wertepach refleksyi Sheehana, ale warto, bo tam na szczytach odsłaniają nam się nieraz przepyszne nowe widnokręgi. Za serce zaś wierzącego chwyta przedewszystkiem dziwna, rzewna tęsknota do nieskończoności, wijąca się jak nić Aryadny po przez całą jego twórczość.

Oprócz wysokiego artyzmu i polotu myśli są jeszcze inne czynniki, składające się na wieniec sławy dla Sheehana. Nasamprzód ten, że wprowadza do literatury wszechświatowej nowy temat — odsłania nam pierwszy w powieści tajniki duszy kapłana katolickiego, właśnie jako kapłana, i to w zetknięciu się z nowożytną cywilizacyą pozachrześcijańską. Prawda, że przed nim wielu innych — że wymienimy tylko kilku: u nas Mickiewicz, Chodźko, Tetmajer (prześliczny „Ksiądz Piotr“) i t. d., u obcych Achleitner, Voss, Ganghofer, Wiktor Hugo, Zola itd. itd. — przedstawiało duchownych w beletrystyce i poezyi, ale albo prawie tylko ze strony ogólno-ludzkiej, albo, by zohydzić i zbezcześcić stan cały. Te ostatnie elaboraty mają oczywiście wartość paszkwilów jedynie, należało się jednak w literaturze dać na nie godną odpowiedź, a może najlepszą odpowiedzią tego rodzaju są właśnie postacie, kreślone mistrzowską ręką Sheehana. Po raz pierwszy w powieści wnika on głęboko w psychologię kapłana, pełniącego obowiązki powołania, a daje obrazy tak szczere, tak wierne i tak artystycznie uwiarogodnione, iż ma się wrażenie, że to nie są twory samej wyobraźni tylko, lecz portrety żywcem wyrwane z rzeczywistości.

Podnieść dalej wypada rodzimość irlandzką jego utworów. Sheehan jest Irlandczykiem z krwi i kości, kochającym gorąco swoją ojczyznę. Prześliczne są u niego opisy jej przyrody. I dziwna rzecz, czy nam przedstawia wspaniałe obrazy morza, rozbijającego z głuchym łoskotem swe fale o strome brzegi „Wyspy Zielonej“, czy rzuca pęki promieni słonecznych na zieloną ruń jej łąk, czy też prowadzi nas w porze deszczowej po jej grzęzkich roztopach — zawsze odczuwamy w tem jego tak czułą miłość Irlandyi, że mimowoli i nam ta ziemia staje się drogą. Nie przeradza się jego patryotyzm jednak nigdy w szowinizm. Nawet wtedy, kiedy przychodzą mu przed oczy bolesne wizye siedmiowiekowego martyrium irlandzkiego, kiedy przedstawia nad wyraz smutne zajścia ziomków swoich z Anglikami, mające źródło w dzisiaj jeszcze panującym, niesprawiedliwym systemie ziemskim w Irlandyi, — kiedy prawie się czuje, że krew nasuwa się autorowi pod pióro, i oczekuje się, że lada chwila tą krwią bryźnie w oczy odwiecznemu wrogowi ojczyzny, — on umie nawet w takich chwilach panować nad sobą i wpaja w swoich ziomków zasadę, że nie gwałtem i niesprawiedliwością naprawia się gwałt i niesprawiedliwość, lecz miłością tego, co swoje, i budowaniem na tem, co jeszcze niezniszczone, wskazując jednocześnie na Boga jako jedyną krynicę prawdziwej pomocy.

Dla nas katolików na koniec jeszcze jedna strona jego pism ma wartość nadzwyczajną. Oto wszystkie jego powieści przepojone są na wskróś chrześcijańskim poglądem na świat. Przedewszystkiem życie większej części postaci Sheehanowskich, — to życie prawdziwych katolików. Nic dziwnego więc, że Anglicy-protestanci, rozchwytują jego dzieła, a mianowicie „Nowego wikarego“. To coś nowego dla niejednych. Wszakże tak wpojony jest u nich przesąd, że katolicyzm jest hamulcem życia i wszelkiego rozwoju że wyklucza zupełnie szczęśliwość tu na ziemi, że trzeba być mistykiem, albo półgłówkiem, aby poddać się pod twarde jarzmo jego etyki, a tu u Sheehana są ludzie umiejący jakoś bardzo składnie tę etykę i życie swoje pogodzić, ludzie, których życie ma oprócz strony poważnej, stronę jaśniejącą blaskami sympatycznego, pokrzepiającego humoru, tryskającego z prawdziwego zadowolenia...

Ale dosyć tych ogólnych uwag; przejdźmy do oceny poszczególnych utworów tego wielkiego pisarza.

II.

Najgłębszą co do myśli, co do artyzmu jednak najsłabszą powieścią Sheehana jest pierwszy jego większy utwór „Geoffrey Austin“ i dalszy ciąg tegoż „The Triumph of Failure“ („Tryumf niepowodzenia“).

Jaka jest geneza tego dzieła?

Obserwacya narodów katolickich, a zwłaszcza narodu irlandzkiego nasunęła Sheehanowi spostrzeżenie, że życie katolików warstw średnich i wyższych w naszych czasach pod niejednym względem dalekiem jest nietylko od ideału nauki Chrystusowej, ale nieraz nawet od minimum jego wymagań. W „Godfrydzie Austin“ czyni on przez usta pewnego Francuza, swoim ziomkom takie naprzykład zarzuty: „Zauważyłem, że wy Irlandczycy, chełpiący się waszą wiarą, zapominacie wykonywania najelementarniejszych, a jednak ważnych jej obrzędów. Chwalicie się sędziwym wiekiem waszej wiary, ale wstydzicie się ją wykonywać. Wasze półwykształcone koła wstydziłyby się, gdyby je ktoś spostrzegł przy konfesyonale, a w waszych hotelach na stu zaledwie jeden ma odwagę przeżegnać się przed jedzeniem. W waszych rozmowach nigdy nie słyszy się imienia Boskiego, i sprawy religijne zupełnie są wykluczone. Wypaczacie naukę waszego Kościoła, aby się przystosować do przesądów protestanckich“.

Między przyczynami odstrychnięcia się pomienionych kół od praktyk Kościoła św. spostrzegł Sheehan szczególnie dwie: zamarcie niegdyś tak świetnego życia zakonnego i brak w narodzie wielkich świeckich, którzyby sami byli wzorem życia katolickiego i przykładem działali w obrębie swoich wpływów. Francuzi mieli i mają Chateaubrianda, Montalemberta, hr. de Mun, Niemcy Görresa, Windthorsta i wielu innych, Irlandczycy zaś, zdaniem Sheehana nie mieli nikogo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ków i rzemieślników, zakładają polskie kościoły, a osiedloną tam ludność niemiecką bezwzględnie bojkotują. W ten sposób 40.000 hektarów ziemi niemieckiej przeszło w ręce polskie. Aby się módz utrzymać na tych małych kawałkach ziemi, wychodzi corocznie 200.000 robotników polskich do krajów nadreńskich i Westfalii na robotę, tworząc w ten sposób zgubną konkurencyę dla robotnika niemieckiego. Obecnie zaś konstytucya rosyjska przyczyni się także w znacznej mierze do wzmocnienia polskości.

Mówca zalecił następujące „środki ochronne“: energicznie prowadzoną kolonizacyę niemiecką, zachęcanie do przybywania do Niemiec w charakterze robotników polnych innych „nieszkodliwych“ obcokrajowców, jak np. Rusinów, zakaz używania języka polskiego na zgromadzeniach, popieranie niemieckich rzemieślników, kształcenie techników, lekarzy i adwokatów dla „prowincyi zagrożonych“, zakładanie bibliotek ludowych, wreszcie połączenie się wszystkich Niemców w jedną organizacyę przeciw polskości, której zwycięstwo ekonomiczne pociągnęłoby za sobą z wszelką pewnością zwycięstwo polityczne. Dlatego — wołał z emfazą p. Schultz — ekonomiczne zdobycie kresów wschodnich ma tak doniosłe znaczenie. Skoro Polacy zobaczą, iż przeciw nim stoi w zwartej masie ludność całego państwa niemieckiego, to wreszcie pogodzą się z myślą, iż muszą się stać niemieckimi poddanymi. A wtedy właśnie osiągniemy upragniony cel; spokój ze strony Polaków.

Po tej mowie uchwalono jednomyślnie rezolucyę, która akcentuje konieczność zakładania w poszczególnych miejscowościach, w szczególności w Monachium, filii Towarzystwa ochrony kresów wschodnich. Wielu mówców zabierało głos w dyskusyi, a wszyscy zwracali się z gorącym apelem do licznie zgromadzonych słuchaczy. Następnie przystąpiono do założenia w Monachium miejscowego oddziału Towarzystwa obrony kresów wschodnich, do którego zaraz wpisało się na członków wielu z obecnych.

Rada państwa.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej posłowie Skedl, Straucher i towarzysze postawili wniosek nagły o przyznanie dodatku drożyźnianego urzędnikom, funkcyonaryuszom i nauczycielom państwowym w Serecie, Radowcach i Suczawie. Wśród interpelacyj znajduje się między innemi interpelacya posła Bazylego Jaworskiego w sprawie nieuwzględniania świąt ruskich przez władze wojskowe w Galicyi wschodniej, polonizacyjnych tendencyj w garnizonie lwowskim i ignorowania Rusinów w garnizonie przemyskim; w sprawie rzekomego nadużycia urzędowego sędziego Jana Sokólskiego w Nowem Siole; w sprawie demonstracyj polskiej młodzieży szkół średnich we Lwowie; w sprawie rzekomego nadużycia władzy przez starostę Eugeniusza Swobodę w Tłumaczu.

Prezydent ministrów bar. Gautsch odpowiadał następnie na szereg interpelacyj. Między innemi na interpelacyę p. Wolfa w sprawie telegramu arcyks Franciszka Ferdynanda na ostatni wiec katolicki. Bar. Gautsch odpowiedział, że depesza ta zupełnie pozbawiona charakteru politycznego, była manifestacyą prywatnych uczuć arcyksięcia, który zrobił użytek z praw, przysługujących wszystkim w państwie, tak, że tych praw nie można odmawiać arcyksiążętom.

Na interpelacyę p. Voglera w sprawie mowy d-ra Luegera p. prezydent ministrów odpowiedział, że dla rządu niewzruszoną zasadą są ustawy zasadnicze, w których granicach każdy obywatel bez względu na narodowość, wyznanie i przekonanie polityczne ma zupełną swobodę zapatrywań, dopóki nie dopuszcza się gwałtu i trzyma się drogi legalnej. Każdy więc może liczyć w tym kierunku na opiekę państwa, tak, że do zaniepokojenia nie ma powodu. Ze względu jednak na ogólne podniecenie, jakie dziś panuje, należałoby sobie życzyć, ażeby unikano wszystkiego, co może zaostrzyć stosunki narodowościowe i wyznaniowe.

Z powodu interpelacyi p. Breitera na temat konwencyi austryacko-rosyjskiej co do zgniecenia ruchu rewolucyjnego w Królestwie Polskiem, bar. Gautsch oświadczył, że w tej wiadomości nie ma ani słowa prawdy.

Na interpelacyę p. Sylwestra, dotyczącą demonstracyi flot przeciw Turcyi, pan prezydent ministrów dał odpowiedź, że nie może być tu mowy o żadnych nowych żądaniach, ale chodzi tylko o spełnienie zobowiązań, przyjętych przez Portę co do postanowień konferencyi w Mürzsteg.

Z kolei przystąpiono do dalszego ciągu dyskusyi nad wnioskiem nagłym p. Steina o zaprowadzenie unii personalnej z Węgrami.

P. Skedl (Niemiec z Bukowiny) oświadczył się za rewizyą ugody węgierskiej, a przeciw nagłemu jej zerwaniu, zarzucał Wszechniemcom, że propagują wyodrębnienie Galicyi, co oddałoby Bukowinę w zawisłość od Galicyi. Na koniec mówca zapewniał o lojalności Niemców bukowińskich, którzy są w ścisłej łączności z Sasami siedmiogrodzkimi.

Po Skedlu, któremu wielokrotnie przerywali Wszechniemcy, zabrał głos hr. Sternberg, oświadczając, że z wielu stron zażądano od niego, aby wystąpił przeciw wnioskowi Steina imieniem żywiołów, które podtrzymują państwo. Dalej hr. Sternberg omawiał ugodę z roku 1867, ekonomiczne korzyści ze związku z Węgrami i twierdził, że szlachta austryacka powinna sobie brać przykład ze szlachty węgierskiej, która nie żąda niczego innego, jak przestrzegania ustaw. Mówca zapewniał o swej lojalności względem Monarchy, sądzi jednak, że go źle informują, nakoniec gwałtownie zaatakował zarząd wojskowy, za co wiceprezydent Kaiser przywołał go do porządku.

Poseł Beries przemawiał najpierw po chorwacku, a potem po niemiecku, mówiąc o ucisku narodowościowym na Węgrzech i wskazując na federalizm, jako na środek zaradczy. Poseł Stein polemizował z posłem Skedlem, poczem wniosek odrzucono 104 głosami przeciw 17. Ponieważ poseł Mazzorana cofnął swój wniosek nagły o włoski uniwersytet w Tryeście, a poseł Hortis o uznanie dyplomów uniwersyteckich włoskich, przystąpiono do dyskusyi nad wnioskiem nagłym Baksy w sprawie zajść w Pradze.

Poseł Baksa atakował w swej przemowie namiestnika Czech i policyę praską. Minister spraw wewnętrznych hr. Byland Rheidt stanął w obronie namiestnika i policyi. Poseł Choc przyłączył się do wywodów Baksy i żądał bezstronnego śledztwa. O godzinie ³/₄ na 8 posiedzenie odroczono do dziś.

Dziś Wszechniemcy postawią wniosek nagły o uregulowanie stosunków urzędników państwowych w myśl rezolucyi, uchwalonej jednogłośnie na wiecu urzędników.

Wiedeń. Izba prawdopodobnie skończy w tym tygodniu swoje obrady i odroczy się na święta. Przypuszczają, że we czwartek nastąpi już drugie czytanie prowizoryum budżetowego.

W klubie ruskim przyszło do zgody między Barwińskim a Gładyszowskim z jednej strony, a Jaworskim z drugiej, wskutek tego dwaj pierwsi wstąpili napowrót do klubu.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Odbywają się tu liczne wiece. W piątek odbyło się ich 10. Ścierają się na nich prądy socyalistyczne i narodowe.

Kraków. Jedno z tutejszych pism socyalistycznych otrzymało z Warszawy następujący list, którego wiarogodność bardzo jest wątpliwa: Orkiestra wojskowa pułku gwardyjskiego przeciągała onegdaj ulicami, grając marsyliankę i patryotyczne melodye polskie. Następnie stanęła pod pomnikiem Mickiewicza i odegrała polski hymn narodowy. Po drodze nie przeszkadzali jej nawet konni żandarmi, którzy teraz patrolują w śródmieściu.

W korpusie warszawskim i wśród wojsk w Królestwie Polskiem 60% żołnierzy ma być zrewoltowanych i gotowych do buntu. W miejscowościach Góra Kalwarya, Lublin, Łomża, Sosnowice wrzenie ma być szczególnie silne, a żołnierze odbywają wiece.

Na dzisiaj w nocy oczekiwany jest ogólny strejk kolejowy. Z powodu onegdajszego zakazu zgromadzenia socyalistycznego, przyszło do niepokojów, które jednak nie pociągnęły za sobą krwawych następstw.

Arcybiskup warszawski x. Popiel nie przyjął memoryału proboszczów warszawskich, którzy domagali się spolonizowania aktów metrykalnych.

Strejk pocztowo-telegraficzny jest w całej pełni. Strejk kolejowy na razie zażegnany, a raczej odroczony do pory, kiedy Związek Związków (Sojuz Sojuzów) uzna, że nadeszła chwila decydująca do stanowczej akcyi. Ma się to stać niebawem, a powodu nie brak. I tak np. urzędnikom kolejowym kolei w Królestwie polskiem potrącono część pensyi za czas trwania strejku.

Na Nowym Świecie i Krakowskiem przedmieściu ustawiono szpalerami kozaków i ułanów, a środkiem mają prowadzić zbuntowanych żołnierzy z Mokotowa, do których przyłączyć się zamierzają socyalistyczne pochody ze sztandarami, zdążające przecznicami, gdzie się uganiają kozacy. Lada chwila przyjść może do krwawej rozprawy.

Warszawa. W III wydziale izby sądowej odbyła się tu następująca scena:

Prezydował p. Kraszennikow (osławiony przewodniczący zebrania czynowników w klubie rosyjskim z memoryałem przeciw samorządowi Królestwa Polskiego), oraz członkowie: Sowastjanow i Krasnopolski. Obowiązki prokuratora spełniał p. wiceprokurator Bruchaczew. Sprawę prowadził adwokat p. Wacław Horodyński, który zwrócił się do izby po polsku w te słowa:

— Zapytuję izby sądową, czy wczoraj lub dzisiaj nie zostało ogłoszone jakie nowe prawo, przywracające język polski w sądach Królestwa polskiego?

(Następująca rozmowa prowadzona była ze strony prezesa po rosyjsku, ze strony zaś adwokata stale po polsku).

Prezes: Co to znaczy? Izba nie pojmuje. Pan adwokat nie zna języka rosyjskiego? Pan adwokat obowiązany bronić po rosyjsku.

Adwokat: Przedewszystkiem żądam odpowiedzi na moje pytanie.

Prezes: Skoro pan adwokat przysięgły nie zna języka rosyjskiego, więc proszę opuścić salę.

Adwokat: Jeszcze raz żądam odpowiedzi na moje pytanie.

Prezes (do podsądnego): Obrońca wasz odmawia obrony. Czy więc chcecie sami się bronić, czy też życzycie sobie odroczenia sprawy?

Podsądny: Ja tam nie umiem się sam bronić, proszę, aby mnie bronił adwokat.

Prezes (do sekretarza) Zapisać do protokołu, że adwokat przysięgły odmówił obrony w języku rosyjskim. (do adwokata): Proszę pana adwokata przysięgłego opuścić salę.

Adwokat: Żądam zapisania do protokołu, że pan prezes się myli, gdyż ja jeszcze nie odmówiłem obrony w języku rosyjskim, lecz jedynie postawiłem izbie sądowej zapytanie i czekam na odpowiedź; sali nie opuszczę, gdyż nie słyszałem wniosku prokuratora, ani decyzyi izby sądowej, zniewalającej mnie do tego.

Prezes: Pan adwokat przysięgły nie zna jeszcze języka rosyjskiego, a ileż to lat pan adwokat przysięgły jest obrońcą?

Adwokat: Tyle już lat, że dawno mógłbym zasiadać na tem miejscu, które pan tu zajmuje. Przed trzydziestu laty pełniłem już obowiązki sędziego trybunału cywilnego w Królestwie Polskiem. Znam język rosyjski, lecz nie chcę nim tu mówić, dopóki nie będę do tego prawem zmuszony, nie chcę bowiem być *plus catolique, que le Pape.*

Prezes: Izba nie może słuchać takich rzeczy.

Adwokat: Przekonywam się, że izba mnie nie rozumie, a więc żądam przywołania tłumacza.

(W tem miejscu prezes poleca woźnemu przywołanie tłómacza, po zjawieniu się którego następuje tłómaczenie oświadczeń adwokata).

Prezes (do prokuratora): Daję panu głos

Prokurator. Pan adwokat przysięgły nie zrzekał się obrony, lecz jedynie postawił izbie pytanie, na które wnoszę, aby izba dała odpowiedź, że nie zostało ogłoszonem żadne prawo, wprowadzające język polski do sądownictwa.

Prezes (po naradzie z członkami izby sądowej). Prawa, wprowadzającego język polski, nie ma.

Adwokat. W takim razie, jako zmuszony, przystępuję do obrony oskarżonego w języku nakazanym.

* *

Z Warszawy piszą: O uwolnieniu d-ra Rutkowskiego, znanego antropologa, członka krakowskiej akademii, aresztowanego w dniach stanu wojennego, już wiecie. Gdy przybywał on do Płońska, gdzie zamieszkuje, wyjechali na jego spotkanie okoliczni ziemianie, mieszczanie i wielki tłum włościan. Wjazdowi towarzyszyły dwie banderye włościańskie, każda po 250 koni. W mieście bito w dzwony. Naczelnik powiatu płońskiego udał się natychmiast do gubernatora warszawskiego Martynowa z „dokładom“ i z prośbą o ukaranie winnych. Na to Martynow (w tych dniach ustępuje on ze swego stanowiska w „senatory“) odpowiedział: „jakżeż my karać możemy, kiedy nie mamy siły“.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Policya rozwiązała wczoraj centralne biuro i komitet „Związku związków“. Kiedy obecni domagali się spisania protokołu, odpowiedział komisarz policyjny, że policmajster polecił mu rozwiązać Związek bez spisywania protokołu.

Dnia 9 b. m. odbyło się tu pierwsze zgromadzenie Polaków przy nadzwyczaj licznym udziale. Omawiano konieczność zwołania konstytuanty dla Królestwa Polskiego do Warszawy, podobnie, jak dla całego państwa do Petersburga, któraby przeprowadziła zupełną autonomię Królestwa Polskiego. Zgromadzenie zamknięto wyrażeniem protestu przeciw uwięzieniu przewodniczącego rady deputacyi robotniczych, Krusztalewa.

Dnia 10 b. m. odbyło się zgromadzenie członków wszystkich związków dawnego okręgu petersburskiego, które miało na celu utworzenie konstytuanty na podstawie powszechnego, równego, tajnego prawa głosowania. Także robotnicy przemysłu drzewnego chcieli odbyć zgromadzenie, policya jednak wtargnęła do lokalu i rozpędziła zebranych.

Berlin. W tutejszych sferach politycznych przypuszczają, iż w Petersburgu gorączka doszła do kulminacyjnego punktu i że tymi dniami nastąpi przesilenie, mianowicie reakcya prowadzona przez wielkich książąt, Durnawo, Trepowa i Ignatiewa weźmie górę, a Witte upadnie.

Reakcya liczy na to, że we wszystkich głównych miastach Rosyi ma pewien zastęp wojsk wiernych przysiędze, złożonej carowi, i że publiczności przejadł się już teroryzm socyalistów i chaos stosunków.

Więc, opierając się na porządnej części publiczności i na wiernych oddziałach wojska, można, idąc śmiało naprzód, pokonać rewolucyę. Tak rozumują Trepow, Ignatiew i Durnowo, a akcyę ułatwia im ta okoliczność, że Witte jest powszechnie bardzo nielubiany. Opinia publiczna twierdzi, że jest on tak samo, jak inni czynownicy, łapownikiem i złodziejem na wielką skalę. Na robotach, które pod jego zarządem, jako ministra skarbu, odbywały się przed kilku laty w Dalnem, w Port-Arturze i w Charbinie, zebrał on z łapówek od dostawców i przedsiębiorców podobno kilka milionów, więc gdy teraz przeciwnicy jego rozpuścili pogłoskę, iż dąży on do konstytucyi dlatego, iż go przekupili żydzi, to jakkolwiek jest to wysoce niedorzecznem, publiczność chętnie w to uwierzyła. A w Rosyi szanują i otaczają pewną aureolą tylko tych ludzi, o których wiedzą, że nie dadzą się przekupić. W chwili gdy wiara w uczciwość Wittego zachwiała się, zgasła jego popularność.

Ponieważ zaś obóz konstytucyjny wystawił był tylko dwa wybitne nazwiska jako wodzów swoich, mianowicie księcia Trubeckiego i Wittego; (pierwszy umarł, drugi okazał się według mniemania ogółu łapownikiem), więc dla trójki reakcyjnej otwarta droga do zwycięstwa.

Jest wprawdzie jeszcze Związek Związków (Sojusz Sojuszów). Jest to najwyższa organizacya socyalistyczna, kierująca całym ruchem socyalistycznym w Rosyi. Do niej należą wszystkie socyalistyczne Związki, jak kolejarzy, pocztowców, telegrafistów, robotników fabrycznych, zecerów, farmaceutów, lekarzy etc. Najpoważniejszym z tych wszystkich Związków jest oczywiście Związek kolejarzy, ale reakcyoniści mają zamiar poaresztować przywódzców tych Związków i w ten sposób rozbić tę organizacyę socyalistyczną. Rozpoczęli od tego, że zaaresztowali członków Rady deputacyj robotniczych. Biura tej Rady znajdowały się przy ul. Targowej w Petersburgu. Onegdajszej nocy wpadła policya i zastała właśnie schadzkę i naradę przywódzców robotników. Wszystkich ich zaaresztowano, papiery skonfiskowano, a lokal opieczętowano. Po tem pierwszem powodzeniu wzrósł apetyt policyi i trójki reakcyjnej, przewidywać więc należy, że rozpoczną się wnet aresztowania socyalistów na wielką skalę.

Fundacya Alfreda Nobla.

Wspaniała ta fundacya, z której teraz świeżo po raz piąty rozdano nagrody, opiera się na akcie fundacyjnym, datowanym w Paryżu, w dniu 27 listopada 1895 roku. Aktem tym przeznaczył ofiarodawca cały swój majątek na kapitał, z którego procentów mają być co roku wypłacane wysokie nagrody ludziom, których prace oddały w ostatnim roku największe usługi ludzkości. Kwota procentu — wedle życzenia fundatora — rozdzielona na pięć równych części, ma służyć na nagrody za największy wynalazek lub odkrycie w fizyce, największy wynalazek lub ulepszenie w chemii, najdonioślejszą pracę w dziedzinie fizyologii lub medycyny, najcelniejszy utwór literacki w kierunku idealistycznym, nareszcie za najwybitniejszą działalność na polu zbratania ludów, zniesienia lub zmniejszenia stałych armii, zwoływania, oraz rozpowszechniania uchwał kongresów pokojowych. Nagrody z działu fizyki i chemii przyznaje szwedzka akademia nauk, w zakresie fizyologii i medycyny instytut karoliński w Sztokholmie, za utwór literacki akademia sztokholmska, za pracę zaś, podjętą około sprawy powszechnego pokoju, wydział złożony z pięciu osób, wybieranych przez norweski storthing. Wspaniałomyślny fundator wyraźnie w testamencie postanowił, aby przy rozdawaniu nagród kierowano się jedynie największą zasługą bez względu na narodowość i na to, czy nagrodzony będzie Skandynawem, czy też nie.

Co do cyfrowej strony fundacyi, to z końcem r. 1900 suma fundacyjna wynosiła 31,225.000 K. szwedzkich, czyli około 40,000 000 K. austryackich. Na pierwsze instalacye „laboratoryów“ zużyto około 1,500.000 K., tak, iż procent od pozostałego funduszu wynosi 1 milion koron rocznie, czyli po 200.000 K. na każdy dział. Czwarta część tej kwoty zużywa się na potrzeby laboratoryów każdego działu, tak, że nagroda wynosi w każdym dziale 150.000 koron szwedzkich, czyli około 200.000 koron austryackich.

Nagrody rozdawano są zawsze w dniu 10 grudnia. W tym roku, jak to już wczoraj telegramy doniosły, otrzymali je: prof. Koch (medycyna), prof. Lenard (fizyka), prof. Bayer (chemia), Berta Suttner za akcyę pokojową i wreszcie Henryk Sienkiewicz „jako reprezentant literatury i kultury duchowej swego narodu.“

Nazwisko prof. Kocha, słynnego z odkryć bakteryologicznych, znane jest nietylko uczonym, ale i szerszej publiczności, a medycyna wiele bardzo ma mu już do zawdzięczenia i wiele jeszcze spodziewa się owoców mozolnej jego pracy.

Adolf Bayer, urodził się w Berlinie, liczy lat 70, był profesorem chemii w Berlinie, w Strassburgu, wreszcie w Monachium, gdzie pod jego kierunkiem powstało nowe, wspaniałe laboratoryum chemiczne. Król Ludwik II nadał mu dziedziczne szlachectwo. Bayer wsławił się kilkoma ważnemi odkryciami w dziedzinie chemii organicznej, zwłaszcza w syntezie barwików dokonał niezwykłych dzieł. Jemu to zawdzięcza przemysł odkrycie zielonego barwika ceruleiny, oraz czerwonego eosiny. Później powiodło mu się przeprowadzić sztuczną syntezę błękitu indygo w sposób umożliwiający fabrykacyę tego barwiku na wielką skalę.

Trzeci laureat, Filip Lenard, poświęcił się przeważnie badaniom nad włoskowatością, fosforescencyą, działaniem światła ultrafioletowego, elektryczności wodospadów, promieniom katodalnym itp. Jego doświadczenia z promieniami katodalnymi umożliwiły późniejsze odkrycia Röntgena. Wydał też z naukowej spuścizny Hertza wielkie dzieło „Zasady mechaniki“. Lenard pochodzi z Preszburga, liczy 43 lat i jest obecnie profesorem uniwersytetu w Heidelbergu.

Berta Suttner, propagatorka idei powszechnego pokoju, urodziła się w Pradze w 1843 r. jako córka hr. Franciszka Kinsky'ego. W roku 1876 zaślubiła powieściopisarza Artura Suttnera. Spędziwszy z nim kilka lat w Tyflisie, zamieszkała stale w zamku Harmansdorf w Austryi Dolnej. Jest autorką licznych powieści i nowel, z których, zwłaszcza powieść „Die Waffen nieder“ zyskała wielki rozgłos. Nazwisko jej stało się jednak głośnem głównie wskutek pracy nad rozszerzeniem idei powszechnego pokoju. P. Suttner założyła w Wiedniu austryackie Towarzystwo przyjaciół pokoju i jako jego przewodnicząca brała bardzo żywy udział w pracach kongresów pokojowych w Rzymie, w Bernie, w Antwerpii, w Hamburgu i t. p. Założone przez nią czasopismo *Die Waffen nieder*, służy również propagowaniu ruchu pokojowego.

Kulturalna doniosłość i artystyczny polot dzieł Henryka Sienkiewicza zjednały mu już oddawna tak wielką cześć i uznanie nietylko rodaków ale wszystkich cywilizowanych narodów Europy, iż zdawało się, że wszelka nagroda konkursowa mogłaby być tylko co najwyżej aprobatą tego uznania. Gdy jednak się zważy, że o nagrody Nobla nikt nie może się sam ubiegać, lecz że wolny wybór poważnych instytucyj powołuje kandydatów i rozstrzyga między nimi; dalej, że to jest konkurs międzynarodowy w najszerszem znaczeniu, co utrudnia zwycięstwo, ale zarazem czyni je nadzwyczaj głośnem, przyznać musimy z radością, że naszego wielkiego pisarza spotkał niezwykły zaszczyt.

Mały feljeton.

Pragnienie.

Nim pod mogilny pójdę głaz,
Nim wieczność mnie otoczy,
Chciałbym ostatni jeszcze raz
W twe modre spojrzeć oczy;

Srebrzysty twój usłyszeć głos,
Który w mej duszy dzwoni,
Popieścić miękki, lniany włos,
Przycisnąć dłoń do dłoni;

Ukoić serce, które drży,
Osnute przędzą szarą.
Wypłakać wszystkie, wszystkie łzy
I odżyć dawną wiarą;

I choć na kilka błędnych mgnień
Mieć w smutnej mojej duszy
Nie wieczorowy mrok, lecz dzień,
Co słońcem szczęścia prószy!

Bo, wierz mi, dotąd w życiu tem,
Wśród chmurnej, ciemnej drogi,
Szczęście mi było tylko snem,
Różami — cierń i głogi!

Więc chociaż dzisiaj, gdy mam iść
W nieznane jakieś strony,
Chciałbym z rozkoszy drżeć jak liść,
Rosami uperlony!

Więc chociaż dzisiaj, gdy już nic
Prócz bólu nie mam w sobie,
Chciałbym jasnością twoich lic
Pocieszyć się w żałobie!

I złotą wstęgą zgasłych snów
Opasać moją szyję,
I znowu kochać, roić znów
I czuć, że jeszcze żyję!

Maud.

Z izby sądowej.

Sanok, 10 grudnia.

(Wyzyskiwanie ciemnoty ludu.)

Hnat i Glikerya Zlotarowie, cyganie z Hlinicy na Bukowinie, dotarli w swojej włóczędze aż do Tyrawy wołoskiej i tam wprosili się na nocleg do gospodarza Mykity Jasińskiego, o którym słyszeli byli, że właśnie dnia tego wziął 300 koron za woły. Zlotarowa, odwdzięczając się Jasińskim za przyjęcie, poczęła im opowiadać różne dziwne historye, a w końcu, udając jasnowidzącą, oświadczyła im, że wskutek tego jasnowidzenia wie, iż oni mają pieniądze za sprzedane woły, a ponieważ Jasińscy są dobrymi ludźmi, gdyż przyjęli ich za darmo na noc i jeszcze ugościli, przeto ona, chcąc się im odwdzięczyć, zaproponowała im zamianę pieniędzy, obiecując dać takie pieniądze, które im przyniosą szczęście. Jasińska, ucieszona tą obietnicą, przyniosła pieniądze, a wtedy Zlotarowa wzięła te pieniądze i dała Jasińskiej swoje pieniądze w banknotach, pouczając zarazem Jasińskiego, że dane przez nią pieniądze wtedy przyniosą mu szczęście, gdy on schowa je do woreczka, danego mu przez Zlotarową, a woreczek ten z pieniędzmi przyszyje do podszewki kamizelki. Jasiński schował pieniądze do woreczka i zaczął woreczek przyszywać do podszewki kamizelki, ale ponieważ robota nie szła mu zgrabnie, przeto Zlotarowa ulżyła mu i tej roboty, albowiem odebrawszy od niego woreczek, przyszyła mu go sama do podszewki kamizelki. Jasiński strzegł z radością tego talizmanu przez dwa tygodnie, a gdy po dwóch tygodniach wybierał się na targ, aby kupić nowe woły, odpruł woreczek od kamizelki, lecz o dziwo, znalazł w woreczku papierki z okładek na tytoń zamiast pieniędzy, bo jak się pokazało przy rozprawie, wdzięczna Zlotarowa odebrawszy od niego woreczek z pieniędzmi, ukryła go zręcznie i podsunęła inny taki woreczek, zawierający zadrukowane okładki z tytoniu.

Oskarżeni o oszustwo, stanęli Zlotarowie przed tutejszym sądem, który Zlotara uwolnił, a Zlotarową skazał na dwa lata ciężkiego więzienia.

KRONIKA.

Lwów 12 grudnia.

Marszałek krajowy, Stanisław hr. Badeni wyjechał do Wiednia, gdzie we czwartek będzie na czele deputacyi sejmowej w sprawie Wawelu na audencyi u Cesarza. Do Lwowa powróci 17-go rano.

Tendencyjne brednie. Ostatnie *Diło* atakuje bardzo ostro t. zw. sesye wójtów, urządzane przez starostwa i powiada, że wójtowie zjeżdżają się na te sesye tylko po to, by ucałować rękę pana starosty i usłyszeć pytania w tym sensie: czy xiądz was we wsi buntuje? czy był tam u was ten i ten poseł? co mówił? itp. Dla poparcia tych wywodów pisze *Diło*, co następuje:

„We wsi Kożyczach (powiat lwowski) miał się 26 z. m. odbyć wiec chłopski w sprawach żywo włościan obchodzących. Starostwo zakazało wiecu; lecz komitet, by nie dać ludowi odejść z niczem, urządził zgromadzenie poufne. Starosta (p. Franc) dowiedziawszy się o tem od żandarmeryi, zwołał sesyę wójtów i rozsypał się na tej sesyi na wójtów, a przedewszystkiem na wójta z Kożycz za to, że pozwolił na urządzenie poufnego zgromadzenia. Trzeba było, powiedział, do aresztu zamknąć xiędza, wszystkich referentów, a stodołę, w której zgromadzenie się odbywało, zburzyć; to są buntowniki; xiędza nie trzeba słuchać, a tylko mnie; wszystkich was wsadzę do kryminału! Wójtowie osłupieli, gdyż czegoś podobnego dotąd nie słyszeli nawet z ust pana Franca“.

Oto wyjątek z artykułu *Diła.* Ogromnie dziwić się należy, że nawet w zaślepieniu partyjnem może pismo jakieś bezkrytyczność swoją posunąć do tego stopnia, by drukować takie brednie, których nieprawdopodobieństwo jest dla każdego jaskrawo rażącem. W każdym razie dobrzeby było, by pan radzca Franc zechciał za pomocą urzędowego sprostowania kategorycznie zaprzeczyć tym bredniom.

Składki na teatr ruski płyną coraz skąpiej. W listopadzie wynosiły one tylko 1.800 koron, tz. mniej, aniżeli wynosił w ciągu ubiegłego miesiąca procent od kapitału, wydanego na zakupno gruntu pod ten teatr.

Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim będą kwestowali jutro i w dniach następnych w I. dzielnicy miasta od godziny 10 do 4; oprócz jałmużny w pieniądzach pożądane: są stara odzież, bielizna i obuwie.

Ze statystyki Galicyi. Ogromnie pouczającemi i wymownemi są obliczenia statystyczne dokonane na podstawie spisu ludności w Galicyi z roku 1900 przez krajowe biuro statystyczne, a dotyczące ugrupowania się zawodów w naszym kraju. Z zestawionych przez to biuro tablic statystycznych wymieniamy kilka charakterystycznych cyfr, które jaskrawe rzucają światło na stosunki socyalne i ekonomiczne w naszym kraju. Oto w kraju naszym na 7,315.939 ogółu ludności jest osób „zawodowo czynnych“ 3,973.885.

Z tych trzech milionów i dziewięciu kroć sto tysięcy ludności pracuje:

na roli	3,226.613
jest zarobnikami o zmiennem zajęciu	47.149
trudni się szewstwem	25.246
handlem towarów mięszanych	19.395
handlem artykułów spożywczych i napojów (z wyjątkiem szynkarzy i przem. gospodniego)	19.351
pracuje w zawodzie pedagogicznym	18.893
trudni się krawiectwem	18.730
pracuje na kolejach	17.257
pracuje w przemyśle gospodnio-szynkarskim	16.517
armia czynna w kraju wynosi	70.865

Z podanych tu cyfr można obliczyć, że z ogółu ludności „zawodowo czynnej“ przedstawiają pracujący na roli aż 81·5%. Jak niestosunkowe w ugrupowaniu się zawodów są cyfry inne, to wykazuje nam obliczenie, że wszystkie grupy zawodów przemysłowych przedstawiają się jako 5·7%, zaś handlowych jako 3%, razem tedy handel wraz z przemysłem zatrudniają zaledwo 8·7% ogółu zawodowo pracującej ludności w kraju. Również wszystkie zawody o pracy umysłowej i zawody służby publicznej reprezentują mały procent 3·4% „zawodowo czynnej ludności“ w Galicyi, zaś zarobnicy o zajęciu niestałem i zmiennem przedstawiają 1·5%.

„Echo“ lwowskie powróciło już do Lwowa z Warszawy, gdzie brało udział w koncercie tamecznej Filharmonii i odniosło niezwykły sukces artystyczny.

Konkurs na posadę lekarza okręgowego w Starejsoli rozpisuje Wydział Rady powiatowej w Starym Samborze. Roczna płaca 1.200 K., ryczałt na objazdy 800 K. Podania do 30 grudnia.

Z Monasterzysk. Staraniem tutejszego „Sokoła“ odbył się tej niedzieli wieczorek Mickiewiczowski, na który mimo odwilży i błota, z którego miasteczko nasze słynie, tutejsza publiczność polska dość licznie się zebrała. — Wieczorek wypadł w całości pomyślnie. Oprócz słowa wstępnego, wypowiedzianego przez prezesa „Sokoła“, który jędrnie i jasno przedstawił wpływ naszego wieszcza Adama na rozwój literatury polskiej i na podniesienie ducha narodowego, oraz rozbudzenie w sercu polskiem miłości Ojczyzny w chwilach ucisku i niedoli — przyczyniły się do uświetnienia wieczorku: głównie wierszowany dyalog, wygłoszony przez uczennice szkoły, a następnie chór kolejowy ze Stanisławowa, który wykonał poprawnie kilka pieśni patryotycznych — między innemi „Modlitwę Jagiełły“ przy akompaniomencie fortepianowym.

Wieczorek przyniósł kilkadziesiąt koron dochodu na rzecz „Sokoła“.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. Program wieczoru kwartetowego, który się odbędzie we czwartek 14 grudnia w sali Domu Narodnego, mieści dzieła Beethovena kwartet op. 59 nr. 2 E-moll. Schumana kwintet fortepianowy op. 44 E dur (z marszem żałobnym w części środkowej). Jako wykonawcy wystąpią pp. profesorowie Kurz, M. Wolfsthal, Fr. Jackl, A. Sladek i p. M.

Thun. Produkcye kwartecistów przegrodzą śpiew p. Colignon Szymańskiej, artystki opery, która wykona Opieńskiego Prelud i Niewiadomskiego pieśni.

Prośba do dzieci ludzi zamożniejszych. Grudzień, to miesiąc pełen niespodzianek i radości dla dziatwy, bo w miesiącu tym przypadają dwa święta: św. Mikołaj i „Gwiazdka". Nie wszystkie jednak dzieci doznają owej radości; niektórym zamiast uciechy grudzień przynosi tylko głód i zimno. Około 1200 dzieci, zebranych w domach opieki Towarzystwa „Związek rodzicielski" mieszka z rodzicami kątem, w izbach ciemnych i wilgotnych, w których po kilka dni nie pali się, bo nie ma czem. „Związek rodzicielski" zbadał, że około 300 z tych dzieci nie jada gotowanego obiadu; około 400 idzie do szkoły tylko o chlebie, bez ciepłego śniadania, 360 chodzi w tak zdartem obuwiu, że ono się ledwie na nogach trzyma, a co najsmutniejsze 82 chodzi bez koszuli.

Tym to biedakom radby wydział Towarzystwa w dniu „Gwiazdki" opromienić radością twarzyczki; zwraca się więc z prośbą do ludzi dobrego serca i zamożniejszej dziatwy, aby zechcieli stare zabawki, książki, odzież i łakocie przesłać Towarzystwu i tym sposobem ułatwić możność obdarzenia większej ilości biednej dziatwy. „Gwiazdka" odbędzie się 19 grudnia o godzinie 4-tej po południu, w sali gimn. szkoły im. Staszica (Podwale), na którą wydział Towarzystwa członków i chętnych uprzejmie zaprasza.

Dr. Jan Dylewski, prezes. *Józefa Kulińska*, sekretarka sekcyjna (ul. Batorego l. 34).

Walka atletów w Krakowie. Z Krakowa piszą: Kwestyą niepolityczną wprawdzie, ale również bardzo żywo zajmującą wszystkie sfery Krakowa, były zapasy atletów, odbywające się w cyrku przez dni kilkanaście. Główną ich atrakcyą była osoba młodego championa światowego Cyganiewicza, słuchacza tutejszego uniwersytetu, powszechnie znanego i lubianego w szerokich kołach. Na nim skupiała się główna uwaga, a dzięki temu kieszeń przedsiębiorcy cyrkowego napełniała się co wieczór obficie. Niestety niebawem ogarnęła go żądza zbyt wielkich zysków, skutkiem czego zaczęto sprzedawać na każde zapasy podwójną ilość kart wstępu, niż cyrk miejsc zawiera, co spowodowało tak niesłychany tłok, że magistrat i policya musiały zakazać odbywania dalszych przedstawień. Po kilku dniach zakaz cofnięto wprawdzie, ale ta przerwa wystarczyła, by ochłodzić zapał publiczności żądnej *circenses*. Zapasy były jednak bardzo interesujące, na arenie stawali przeciwko sobie bardzo poważni przeciwnicy, jak Amerykanin Bining, siłacz warszawski Jankowski, Niemiec Abst II i inni. Główną nagrodę otrzymał w końcu Cyganiewicz, ku niezmiernemu zadowoleniu galeryi, która każde jego zwycięstwo witała z entuzyazmem, grożącym zawaleniem drewnianego budynku, a jednego z atletów, który jej zdaniem nie walczył prawidłowo z ulubieńcem, wprost otoczyła na ulicy i usiłowała pobić. Atleta, wobec tłumu przeważnie nieletniej młodzieży, zachował jednak zupełny spokój i nie podejmując walki, schronił się do pobliskiego sklepiku, skąd policya dopomogła mu dostać się w spokoju do domu.

Poseł dziwnego autoramentu. Jakkolwiek nie lubimy źle pisać o członkach Koła polskiego, bo na tem cierpi całe Koło, to jednak czasami odstępować trzeba od tej reguły, gdy przebiera się miarka niegodziwości ludzkiej. Teraz właśnie zapisują dzienniki fakt taki: Jest w Kole poseł, należący do obozu jaskrawych demokratów, który utrzymuje hotel w Zakopanem i zjawia się zwykle tylko koło 1-go w miesiącu na posiedzenia Koła, a to, aby podjąć dyety poselskie. Wtedy pali jakąś ogromnie patryotyczną i buńczuczną mowę, roztrąbia ją w oddanych sobie pismach, podnosi aureolę swej pracy poselskiej i zmyka do Galicyi, żeby uprawiać zawód hotelarza. Ostatniemi dniami zauważono, że niedyskrecye z poufnych posiedzeń Koła polskiego trwały dopóty, dopóki ten poseł był w Wiedniu, ustały zaś równo z jego wyjazdem.

Statut Koła nie daje jego prezydyum żadnej egzekutywy nad posłami, więc oczywiście nie ma rady na tego posła; może jednak ta notatka wystarczy i może zrozumie on, że dość pociechy będzie z niego, jeżeli będzie się zjawiał po dyety, a nie zgłaszał się na posiedzenia Koła polskiego i nie wynosił z nich wiadomości dla dzienników wiedeńskich.

Z teatru. Jutro w „Halce" Moniuszki występuje pani Gembarzewska w roli Halki, a p. Floryański w partyi Jontka. Janusza śpiewać będzie p. Szymański. — We czwartek i w piątek dają „Giocondę" Gabryela d'Annunzia, w której główne role odtworzą panie: Bednarzewska, Zawiejska, Węgrzynowa i Zielińska, oraz panowie: Adwentowicz, Chmieliński i Hierowski. — W sobotę Masseneta „Werther" z p. Courtois, tenorem Wielkiej Opery paryskiej w roli Werthera. — W niedzielę „Opowieści Hoffmana", a zapowiedziany koncert na głodnych odroczono do wtorku.

Balu prasy nie będzie w tym roku, bo wobec rozpaczliwego położenia naszych rodaków pod zaborem rosyjskim nikt u nas nie ma ochoty tańczyć.

Największe miasta niemieckie. Ostatnie obliczenia wykazały, że w Niemczech 34 miast ma przeszło po 100.000 mieszkańców, a 10 miast po przeszło 200.000 mieszkańców. Z tych liczy Berlin 2,038.900 m. (w r. 1900 1,888.848), Hamburg 872.028, Monachium 537.800, Lipsk 502.606, Wrocław 470.018, Frankfurt n. M. 336.485, Norymberga 293.868, Szczecin 230.578, Drezno 514.283, Stuttgart 246.988.

Detto Detto. Pracownicy handlowi wielkich domów City londyńskiej mieszkają wszyscy prawie na odległych przedmieściach, skąd przybywają rano koleją, omnibusem lub tramwajem na miejsce pracy. Stąd też nie zawsze mogą się stawiać punktualnie, a większość pryncypałów surowo zwała też pracownikom swoim na pewne opóźnienie. Jedno z największych towarzystw żeglugowych poleciło, aby wszyscy spóźniający się napisali, w umyślnie na ten cel sporządzonej księdze, przyczynę swej niepunktualności. Dzieje się zatem tak, że pierwszy ze spóźnionych pisze: „Opóźnienie pociągu", albo „koń od omnibusu upadł", a reszta podpisuje pod tem „detto", a tak już wszyscy przywykli do tej formułki, że rzadko kiedy czytają, co jest wypisane na początku listy. Pewnego dnia zdarzyło się jednak, że pierwszy spóźniony wypisał: „Żona obdarzyła mnie bliźniętami", — a szef, ku wielkiemu zdumieniu swemu, zobaczył, że wszyscy inni, którzy się spóźnili, podpisali: „detto".

Stare poglądy na kawę, herbatę i tytoń. Że wszystko się zmienia na świecie — tak samo ludzie jak i poglądy, tego dowodzić nie trzeba, ale największym bodaj zmianom ulegają zapatrywania, a nawet dogmaty hygieniczne. I tak naprzykład dziś każdy lekarz radzi wystrzegać się narkotyków pod wszelką postacią, teina, kofeina i nikotyna uważane są za wrogów ludzkiego organizmu. Jak inaczej sądzono o tem przed laty dwustu, świadczy artykuł, pomieszczony w „Medizinische Woche". Dr. Roth odgrzebał i ogłosił notatki niejakiego dra Blancard pod tytułem: „Liczne myśli i uwagi o herbacie, kawie, czekoladzie i tytoniu, w których wykazanym jest gruntownie wielki pożytek tych zagranicznych towarów tak samo w zdrowiu, jak i w chorobie". Herbata polecana jest chorym na wzmocnienie, a także do płukania ust dla oczyszczenia dziąseł i wytworzenia miłego oddechu; dalej herbata ma wzmacniać żołądek i dodawać apetytu. „Ilekroć żołądek przeładowany napojem i jadłem, nie może nadążyć trawieniu i sprowadza bóle głowy, najlepiej oczyścić go mocną herbatą. Wogóle, kto pija mocną herbatę, nigdy nie zasłabnie i dożyje sędziwego wieku". Herbata zalecana jest specyalnie w chorobach nerkowych, przy kamieniach żółciowych, podagrze, rozmaitych wrzodach, obrzmieniach i t. p. Co zaś do kawy, dr. Blancard zaleca ją niemniej gorąco, ale radzi pijać bez miodu, gdyż za dużo słodyczy jest zgubnem. Gdzie tylko pijają kawę, tam dzieci są zdrowe i rosłe. „Każdy, kto tylko ma trochę rozumu w głowie, ten pojmie, że kawa jest najzdrowszym trunkiem. Pomaga na ból oczu, i na astmę, na ból zębów, na kolki, na podagrę i t. p." „Czekolada wzbogaca tkanki mózgowe", a tytoń, według dra Blancard, „rozjaśnia myśl, budzi energię i czyni ciało posłusznym sługą ducha". Ciekawa rzecz, jak o tych samych narkotykach będą sądzili nasi potomkowie za lat 200?

Zmarli. W Dubiecku, Stanisław hr. Jaxa Konarski, przeżywszy lat 53. — W Samborze, dr. Włodzimierz Ortyński, lekarz, w 47 r. życia. — Marya Stauberówna, sierota po radzcy sądowym, w 19 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano — 2 R. w poł. — 1 R. Bar. 782. Nieruchomy. Pochmurno.

Właściwości wzroku kobiecego.

— Czy pani nie spotkała mężczyzny i kobiety, jadących powozem w siwego konia?

— Jechali bardzo szybko, więc nie uważałam, jakiej maści był koń, widziałam tylko, że kobieta miała suknię szkocką z odcinaną falbaną, żółty paltocik ze złotemi guzikami, przeszłoroczny kapelusz z czarną wstążką i fiołkami, duńskie rękawiczki i niewarową parasolkę.

Między zakochanymi.

Narzeczony: Czy to prawda, co ludzie mówią, że egzekutor jest codziennym u was gościem?

Narzeczona: Ależ Karolu, nie bądź tak zazdrośnym.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Manon," opera w 4 a. Masseneta. Gościnny występ Maryi Boyer, artystki opery paryskiej, oraz występ Augusta Dianni, J. Szymańskiego i J. Jeromina. — We środę „Halka," opera narodowa w 4 a. Stan. Moniuszki. Pierwszy gościnny występ Maryi Gembarzewskiej, Władysława Floryańskiego, artysty opery „Narodniho Divadla" w Pradze, oraz występ Maryi Mokrzyckiej-Pilarz, J. Szymańskiego i Juliana Jeromina. — We czwartek po raz 1szy „Gioconda," sztuka w 4 a. Gabryela d'Annunzio, z udziałem pp. Bednarzewskiej, Zawiejskiej, Węgrzynowej, Zielińskiej, Adwentowicza, Chmielińskiego i Hierowskiego w rolach głównych.—W piątek „Gioconda",

Filharmonia lwowska komunikuje nam: Jutro we środę odbędzie się koncert jednego z pierwszych skrzypków świata Willy Burmestra ze współudziałem Willy Klasena. Burmester niedawno koncertował w Budapeszcie, gdzie słynny krytyk Bela Diosy oddał mu palmę pierwszeństwa, nazywając go najszlachetniejszym i klasycznie skończonym skrzypkiem, nie mającym współzawodników. Niemało wprawdzie do wielkiego efektu jego gry przyczyniają się wspaniałe skrzypce Stradivariusa, dar pewnego entuzyasty, oceniony na 40.000 marek, niemniej jednak faktem jest, że na całym świecie Burmester uważanym jest za najlepszego wykonawcę klasycznych utworów. Artysta dozna u nas zapewne tego samego entuzyastycznego przyjęcia, jak w zeszłym roku. Program tego niezwykłego koncertu jest następujący: 1. Mozart: Sonata c-dur (Burmester i Klasen). 2. Raff: Koncert h-moll (Burmester). 3. Bach-Tausig: Toccata. Fuga (Klasen). 4. Couperin: (1668) Le bavolet flottant. 5. Bach: (1685) Gavotte. 6. Rameau: (1683) Bermeater. 7. Chopin: Berceuse. Chopin: Polonaise. (Klasen). 8. Paganini-Burmester. Huxentanz. (Burmester).

Colosseum Hermanów. Od 1-go grudnia: 15 niedźwiedzi polarnych w tresurze Miss Louise Mary. The Damann Family, ikaryjskie igrzyska. The Burnellys, fenomenalni akrobaci na szczudłach. „Wesoły konkurent" wodewil. 11 sensacyj. W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godz. 4 i 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna, ul. Karola Ludwika l. 9.

Literatura i sztuka.

* **Feliks Jabłczyński.** „Romans" Warszawa. 1906. Jestto zbiór szkiców i obrazków, w których czytelnik może znaleźć wiele zajmujących uwag, wrażeń i spostrzeżeń człowieka bardzo subtelnego i wykształconego, jakim niewątpliwie jest ten autor. Zajmują go głównie trzy najważniejsze zagadnienia istnienia ludzkiego: życie, szczęście, śmierć.

Zdawałoby się, że każdy człowiek powinien się zastanawiać nad tak ważnemi zagadnieniami, jak życie i jego cel, śmierć i jej tajemnica. Tymczasem rodzą się i umierają miliony, nie uważając za potrzebne poświęcić tym „drażliwym kwestyom", choćby tylko kilku minut dziennie.

W noweli swojej p. t. „Około śmierci", szkicuje p. Jabłczyński psychologię przeciętnego inteligentnika, porwanego wirem życia. Urodził się, rozwijał się w domu, w szkołach, w uniwersytecie, ożenił się, miał dzieci, pracował usilnie, zstępując bardzo rzadko do głębin własnej duszy. Tylko wówczas, kiedy śmierć kogoś z bliskich (ciotki, siostry, ojca) przypomniała mu brutalnie nicość zabiegów ludzkich, odrywał się na chwilę od zwykłych zajęć. Więcej zdziwiony niż wzruszony, starał się nowemi wrażeniami odżegnać straszne, drwiące *memento mori*. Pogardy śmierci nikt go nie uczył, w dzisiejszych bowiem czasach stoicyzm nie ma zwolenników, nie jest w duchu czasu. Przeciwnie, raczej silne ukochanie życia, pogoń za niem, za szczęściem, za jego rozkoszami, i większa niż kiedykolwiek wrażliwość na ból, na nieszczęście, większa obawa śmierci — są znamiennemi cechami chwili obecnej. Uwagą tą potrącił p. Jabłczyński o jeden z główniejszych grzechów naszej epoki. Kochamy dziś wszyscy życie nad jego wartość, staramy się wydobyć z niego największą sumę szczęścia, nie zawsze wybredni w wyborze środków, dających to szczęście ziemskie, urządzamy się tak, jak gdybyśmy mieli żyć wiecznie. I dlatego nie myślimy o śmierci, która przekreśla gwałtownie nasze rachuby, nienawidzimy jej i wszelkiego bólu, wszelkiego cierpienia. Nasz współczesny pesymizm i brak charakterów płynie z tego źródła. Ta namiętna pogoń za szczęściem, właściwie za rozkoszą zmysłową, za używaniem, rozpoczęła się w stuleciu XVIII. Z chwilą, kiedy filozofia orzekła, iż człowiek jest kreaturą pożądającą szczęścia, ustrój zaś społeczeństw nowożytnych wcielił tę doktrynę w życiu, stracił Europejczyk dawniejszy spokój. Niepokoi go od tej chwili żądza używania, pcha go, pędzi z rewolucyi w rewolucyę, z zawieruchy w zawieruchę, ale szczęścia mu nie daje. Bo szczęście nie nadchodzi z zewnątrz lecz spoczywa wewnątrz człowieka, w jego pojęciach, wyobrażeniach, marzeniach, a to wnętrze człowieka dzisiejszego jest puste mimo wiedzy i postępu społecznego.

W studyum „Panna Anna i inne obserwacye życia" przewija się mnóstwo postaci, szkicowanych odręcznie. Nie łączą się one z sobą w całość jednolitą, zamkniętą, nie tworzą obrazu, nawet szkicu. Autor wysnuwa je z pamięci bez porządku, bez celu, tak jak mu przychodzą na myśl, i przyczepia do nich różne uwagi o ludziach i życiu. „Czem jest życie? Różnie o tem mówiono. Chociaż było nieprzeliczone mnóstwo takich, którzy żyli, i nigdy nie przyszło im do głowy zapytać się o coś podobnego. Mówiono o życiu, powiedziano wiele, od czasu pierwszych napisów w dolinie Nilu aż do chwili obecnej. Ale cóż z tego? Wogóle o życiu nie wszyscy mają prawo mówić, jeśli mówienie a właściwie pytanie się ma prowadzić do jakiegoś określonego celu".

Cóż z tego? Nic z tego oczywiście, że p. Jabłczyński mówi o życiu, inni bowiem mówili o życiu lepiej od niego, a nie powiedzieli tak samo nic, jak on. Zagadkę życia nie człowiek skomponował i nie on też rozwiąże ją dobrze. Co najwyżej odpowie tak, jak p. Jabłczyński:

— Czem jest życie?

— Niezbyt mądre pytanie.

— Co człowiek robi na świecie? Po co jest? po co jest życie, rozwój? do jakiego to prowadzi celu? Po co ja jestem? Co to wszystko ma za sens? i t. d.

— Czy o to mu chodzi?

— Nie.

— Więc o co?

— Gdyby ci było dobrze...

— To nie pytałbym się. Wiem...

Oto! Każdemu z nas zdaje się, że jest jedynym celem istnienia świata i każdy z nas jest zadowolony, gdy mu jest dobrze na świecie. Wówczas nie pyta o nic, nie krytykuje, nie rozpacza. Z chwilą jednak, gdy go życie zacznie boleć, oburzą się natychmiast: na co to wszystko, po co?

Najudatniejszym ze wszystkich szkiców pana Jabłczyńskiego jest „Uczciwy człowiek". Drobiazg to pod względem rozmiarów, ale pod względem artystycznym jest prawdziwem dziełem sztuki. Inne rzeczy są słabsze, ale w każdym razie warto je przeczytać. P. Jabłczyński pisze bowiem po polsku dobrze, z temperamentem i plastycznie, czytał dużo, wie dużo i umie ogarniać szersze horyzonty myśli ludzkiej.

* **M. E. delle Grazie**: „Miłość" i inne opowiadania. Tłumaczyła Ewa Abranowiczowa. Albin Staudacher i Sp. Stanisławów. Jan Fischer Warszawa 1905.

Pani M. E. delle Grazie jest jedną z najbardziej znanych i cenionych poetek austryackich. Wielka jej giętkość i ruchliwość umysłowa, a nadto niezwykła wrażliwość czyni ją bardzo podatną na wszelkie szybko po sobie następujące kierunki literackie. Della Grazia przyswoiła sobie po kolei wiele artystycznych zdobyczy młodej austryackiej poezyi i posługuje się niemi z pewnym wdziękiem. W niniejszym zbiorku opowiadań ujawniły się niektóre dodatnie strony wpływu, jaki wywarł na nowelistykę austryacką Artur Schnitzler. W opowiadaniach della Grazie znachodzimy tu i ówdzie silny odblask tego czaru subtelnej poezyi, którą Schnitzler umie wskrzeszać w najzwyklejszych ludziach i zdarzeniach. Jest w tych opowiadaniach nawet coś z łagodnej melancholii cechującej autora „Anatola". Stąd też opowiadania te są w oryginale lekturą interesującą i przyjemną. Tłumaczenie ich na język polski, dokonane przez panią Ewę Abranowiczową, jest jednak tak złe, że nowele autorki straciły wszystkie cechy dodatnie.

Część ekonomiczna.

Berlin. Bank państwowy podwyższył dyskont na 6%, a stopę procentową lombardu na 7%.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 10 grudnia.

(Z). Fizyognomia targu zbożowego jest obecnie zupełnie taka sama, jaka była przed tygodniem. Podaż bardzo niewielka, popyt również mały, a tendencya cen na ogół biorąc dosyć silna. Rozmiary dokonanych transakcyi handlowych były jednak tak nieznaczne, że nie mogą służyć wcale za miernik do kontrolowania ruchu cen. Na targu wiedeńskim ten zresztą całkiem malutki ruch handlowy w pszenicy, jaki miał miejsce, odbywał się wyłącznie w pszenicy słowackiej.

Sytuacya co do żyta jest mniej więcej taka sama, jak co do pszenicy, tylko, że brak dostatecznej podaży nieco dotkliwiej daje się odczuwać.

Ceny owsa, które spadły były z początkiem minionego tygodnia, podniosły się następnie z powodu nadzwyczaj małych dowozów do stacyi węgierskich.

Ruch handlowy w kukurudzy jest słaby. Poszukiwane są tylko najlepsze, celne gatunki i ceny ich podniosły się o 5 halerzy na 50 kilo. Na kukurudzę serbską nie ma amatorów pomimo, że ceny jej są stosunkowo niskie. Skończył się także trwający przez cały rok ruch w kukurudzy argentyńskiej; — obecnie mało kto już pyta o nią.

Notowania cen za 50 kilogramów loco Wiedeń są następujące:

Za pszenicę cisańską (77 do 82 kilo) 9·00—9·55, za banatkę (76 do 80 kilo) 8·70 do 9·10, za słowacką (76 do 81 kilo) 8·65 do 9·00, za dolno-austryacką (77 do 80 kilo) 8·50 do 8·70.

Za żyto słowackie (72 do 74 kilo) 7·25 do 7·45, za rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 7·15—7·35, za austryackie (71 do 74 kilo) 7·20 do 7·40.

Za jęczmień morawski 8·60—9·40, z doliny Morawy 7·90—8·40, słowacki 7·90—9·15, ze stacyi nad środkowym Dunajem 7·70—7·90, północno-węgierski 8·00—9·05, jęczmień na paszę 6·60—7·00.

Za kukurudzę węgierską nową 7·35 do 7·55, serbska nowa 7·30—7·50, Cinquantin nowa 8·55—8·90.

Za owies węgierski w pośledniach gatunkach płacono 7·50—7·65, średnie gatunki 7·60 do 7·80, prima 7·70—8·25.

Telegramy „Przeglądu".

(Depesze poranne.)

Wiedeń. Deputacya urzędników państwowych ze Lwowa i Krakowa, która wyjechała do Wiednia, aby poprzeć tam swoją petycyę o podwyższenie kwaterowego, była wczoraj na audyencyi u prezydenta gabinetu bar. Gautscha, który przyjął ją bardzo przychylnie, uznał konieczność podwyższenia dodatku aktywalnego i rzekł, iż życzenie to może być spełnione, o ile na to budżet pozwoli, To samo powtórzył wobec radzcy Piwockiego, którego przyjął na audyencyi prywatnej.

Następnie była deputacya u ministra Galicyi dra Piętaka, który prośbą deputacyi gorąco się zajął i przyrzekł ze swej strony poparcie. Minister skarbu, do którego deputacya z kolei się udała, wskazał na trudności budżetowe. Dziś deputacya uda się na audyencyę do prezydyum Koła polskiego.

Wiedeń. Koło Polskie odbyło wczoraj wieczór poufne posiedzenie w sprawie polskiego seminaryum w Cieszynie i w sprawie prowizoryum budżetowego. Na mówcę w plenum Izby posłów desygnowano w tej kwestyi p. Górskiego, a w sprawie cieszyńskiej p. Michejdę.

Rzym. Papież odbył wczoraj przed południem tajny konsystorz, na którym mianował nowych kardynałów i biskupów. W alokucyi Papież powiedział, że katolicyzm rozszerza się i zbiera obfite owoce wśród pogan, natomiast naród, który nazywano dotąd najstarszą córą Kościoła (Francya), daje powód do bardzo wielkich trosk. Uchwalono tam ustawę, sprzeczną z wszelkiemi zasadami sprawiedliwości, a Papież zamierza w odpowiednim czasie poddać ją stanowczym wyjaśnieniom. Wzywając, ażeby mimo to nie tracono odwagi, Papież wskazał, że w ewangelii kilkakrotnie zapowiedziane jest, że wyznawcy boskiego Mistrza cierpieć będą na ziemi prześladowania. Wierni czerpać powinni ulgę i odwagę w modlitwie, pamiętając, że Pan może narody poprowadzić inną drogą i że nadejdzie kiedyś spokój powszechny.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Cesarz nadał namiestnikowi Galicyi Andrzejowi hr. Potockiemu wielką wstęgę orderu Leopolda.

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Petersburga: Hr. Witte w rozmowie z dziennikarzami wyraził zdanie, że dopóki owe żywioły w społeczeństwie, które są przeciwne anarchii, nie przyłączą się do jej stłumienia i dla współdziałania z ministrami cara w celu urzeczywistnienia zasad, zawartych w manifeście, póty wypada nazwać sytuacyę prawdziwie poważną. Bez moralnego poparcia rządu ze strony społeczeństwa anarchia trwać będzie dalej, aż w końcu naród zażąda stłumienia rewolucyi nawet siłą. Nie jest zaś rzeczą niemożliwą, iż wówczas zasady, ucieleśnione w manifeście, zostałyby odwołane lub zniesione. Mówca nie powiada, że przewiduje to, ale przyznaje, że to jest możliwe.

Londyn. *Daily Chronicle* zamieszcza wiadomość, że margr. Bute został mianowany podsekretarzem stanu dla spraw zagranicznych.

Kraków. Dziś odbyła się immatrykulacya nowo zapisanych uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Do aktu immatrykulacyi przystąpiło 25 słuchaczy teologii, 330 prawa, 118 medycyny, 279 filozofii, razem 742. Wogóle na zimowe półrocze zapisało się 2404 słuchaczy i słuchaczek, oraz 85 hospitantek.

Pełne posiedzenie rady nadzorczej Tow. wzaj. ubezp. odbędzie się dziś popoł. Na porządku dziennym między innymi wybór pierwszego dyrektora w miejsce ustępującego p. Zenona Słoneckiego i wybór zastępcy dyrektora referenta w miejsce dra Edmunda Piotrowskiego.

Rada państwa.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu wnieśli interpelacye między innymi p. Merunowicz do kierownika ministerstwa handlu w sprawie rozpoczęcia budowy kanału Dunaj-Odra-Wisła w roku 1906; ten sam poseł do ministra skarbu w sprawie nowych budowli dla władz i instytucyi państwowych w Galicyi; p. Sturm z żądaniem wydalenia z uniwersytetu wiedeńskiego żydowskich studentów z Rosyi, zakłócających spokoj, jako uciążliwych immigrantów, tudzież zakazu immatrykulowania żydowskich studentów z Rosyi na uniwersytetach austryackich.

P. Hofer zgłosił nagły wniosek o przedłożenie ustawy w sprawie nowego uregulowania stosunków urzędników państwowych, zwłaszcza co do podwyższenia dodatków aktywalnych i wliczania ich do emerytury, zniżenia czasu służby na lat 35, unormowania stosunków awansu, wydania pragmatyki służbowej i przyznania dodatku drożyźnianego.

Izba przystępuje do dalszego ciągu dyskusyi nad wnioskiem nagłym p. Baxy.

P. Hybesz omawiał zajścia w dniu 28 listopada w Sławkowie (Austerlitz).

Wiedeń 12 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier 18·70—18·85, 18·75—18·90 (spokojnie).— Spirytus 36·40—36·80 (idzie w górę). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 12 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·95. Spirytus 00·00.

Paryż 12 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·65 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris") 30·95.

Frankfurt 12 grudnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 209·20. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 186·00. — Laura 00·000.

Budapeszt 12 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 17·20—17·22, na październik 16·76—16·78; żyto na kwiecień 14·18—14·20; owies na kwiecień 14·24—14·26, kukurudza na maj 1906 r. 13·66—13·68. — Rzepak na sierpień 24·00—24·20. — Oferty na pszenicę: dobre. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: zimno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 12 grudnia.

Marki 117·82, renta majowa 99·50, węgierska renta koronowa 95·25, akcye: austr. zakł. kredyt. 666·00, węg. zakł. kred. 786·00, anglobanku 815.00, union banku 566.00, bankvereinu 559.00, länderbanku 436·00, kolei państw. 655·50, lombardy 117·50, akcye kolei Elbethal 441·50, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 489·00, Rima Muranyi 517·50, prag. Tow. żel. 2395·00, losy tureckie 144.50, ruble 252·25. Usposobienie: słabe.

Lwów 12 grudnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 585.— do 595.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 576.00 do 584.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 820 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55. 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.54, 5.15. 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.82.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 8·45 (od 15/6 do 30/9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11 24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*.
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

36)

Smutne następstwa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Powtórzyła cichutko: „Zawsze razem... we dwoje!“, a obraz Piotra Mage i matki przesunął się przed jej oczyma: „Oni zapomnieli o wszystkiem, wszystko zniweczyli... wystarczali sobie zupełnie! To właśnie jest miłością prawdziwą!“

Stefan przyłożył usta do nóżek Eleonory, wychodzących z pod białego szlafroczka, pocałunek ten, jak iskra elektryczna, przebiegł po całem ciele dziewczyny, on porwał ją w objęcia i przyciskał silnie do piersi, usta ich zespoliły się znowu; przez długą chwilę sączyli ten nektar niebiański, Stefan przerwał pierwszy to upojenie; powstał i bez pożegnania szybko wyszedł z pokoju.

Był w gorączce, krążył po Polach Elizejskich, nic naokoło siebie nie widząc, miał wciąż przed oczyma obraz Eleonory, widział tę słodką, niewinną twarzyczkę, ze wzruszającem zaufaniem tulącą się do jego piersi, nadstawiającą mu usteczka do pocałunku.

Wspomnienie to paliło go, jak ogień, czuł, że tak dłużej być nie może, postanowił zwierzyć się matce ze stanu swej duszy i uzyskać jej zezwolenie.

Lecz gdy się znalazł przed jej obliczem, opanowała go znowu lękliwość; pani de Foray była tak imponującą, tak srogą.

Sam widok jej powstrzymał Stefana od wynurzeń. A właśnie dnia tego spodziewała się kilku osób na obiad — trzeba więc było odłożyć rozmowę — młodzieniec rad był z tego w duszy.

Nazajutrz również nie odważył się przystąpić do tego przedmiotu.

Poszedł odwiedzić ukochaną, lecz Eleonora miała gorączkę i niedopuszczano do niej nikogo. Oddalił się w rozpaczy, wyrzucając sobie, że to on przyczynił się do tej gorączki, przewidywał znowu najgorsze katastrofy.

Dzień ten i następne były dla niego torturą.

Za każdym razem, co kołatał do drzwi p. Muret, otrzymywał zawsze jedną i tę samą odpowiedź: „Panienka jest osłabioną, nie wpuszczają do niej nikogo, a pan także nie przyjmuje“. Niepodobna było również uzyskać chwilki rozmowy u pani de Bourdier.

Pewnego poranku na placu Zgody spotkał wreszcie Pawła; głosem drżącym, zaniepokojonym spytał go o zdrowie Eleonory. Paweł wziął go pod rękę i zaprowadził do ogrodu.

— Słuchaj — rzekł — wiem, że kochasz Eleonorę.

— Kocham ją nad życie własne.

— Nie przesadzaj... Życie koniecznem jest... bez niego nie byłoby miłości... Otóż kochasz Eleonorę... Żeń się z nią.

Stefan uczynił giest rozpaczy..

— Albo zrezygnuj się na nieuniknioną rozłąkę — dokończył Paweł.

Młody de Foray zbladł, jak chusta.

— Na rozłąkę? — powtórzył.

— Nieinaczej, mój drogi... powinieneś przecież rozumieć, iż częste twoje odwiedziny u nas kompromitują Eleonorę... Dopóki oboje byliście dziećmi, uchodziło to jeszcze, lecz ona skończy niebawem lat ośmnaście, ty masz dwadzieścia dwa.. Przestaje to być dziecinną igraszką... a to tembardziej, iż oboje nie umiecie ukrywać waszych uczuć...

— Więc sądzisz, że ona mnie jeszcze kocha?

Paweł wybuchnął śmiechem.

— Ach! ty mazgaju! — zawołał z obojętności zapewne dostaje gorączki po każdem z tobą widzeniu?... Tłómacz to sobie, jak chcesz... ja wiem tylko tyle, że młoda osoba, znajdująca się w tak drażliwej sytuacyi, pomiędzy matką, która została żoną innego i ojcem, będącym jakby wdowcem, powinna wyjść za mąż jak najprędzej. Takiem jest także zdanie ojca... Otóż przyznaj, że częste twoje wizyty, widoczne względy, jakiemi cię Eleonora obdarza, oddalają innych konkurentów... Musisz więc zgodzić się na rozluźnienie naszych stosunków, chyba, że...

— Wyrywasz mi serce z piersi!...

— Nie mnie o to oskarżaj, lecz ojca... Wiesz, że ani ja, ani Eleonora nie mamy nic przeciwko tobie... mogę ci to przecież powiedzieć bez niedyskrecyi.

— I cóż mam począć?

— Hm! zdaje mi się, że masz jedną tylko drogę przed sobą i to bardzo prostą... Rozmów się z matką... staraj się ją przekonać... Bądź wymownym...

— A jeśli nic nie wskóram...

Paweł rozkrzyżował ręce.

— Ha! nie pozostanie ci, jak pogodzić się z losem.

Stefan udał się natychmiast do matki i nie dając sobie czasu do namysłu, powtórzył jej rozmowę swoją z Pawłem.

Pani de Foray zwróciła jego uwagę, że gdyby rad jej słuchał i był bardziej przezornym i powściągliwym w stosunkach z rodziną Muret, uniknąłby tego przykrego ultimatum, przytem oświadczyła mu po raz wtóry, iż nie udzieli zezwolenia na ten związek.

— Jest to moim obowiązkiem — dodała stanowczo — obowiązkiem sumienia, a nadto, kwestyą osobistej godności. Dziwię się nawet, że tego nie pojmujesz. Eleonora jest bogata, a tyś biedny; ci którym znane są przekonania nasze, nasza religijność, uważać będą, iż zaprzedaliśmy je za cenę jej posagu... Gdyby była ubogą, mogliby mnie posądzić o słabość, lecz nie o wyrachowanie...

— Sąd ludzki mało chyba znaczy w porównaniu ze szczęściem twego syna.

— Twojem szczęściem?... Jakąż gwarancyę szczęścia może ci dać ta dziewczyna, wychowana przez matkę lekkomyślną, wyzutą z wszelkich zasad, która najgorsze daje jej przykłady?

— Ubóstwiam Eleonorę... żyć bez niej nie mogę... Czyż chciałabyś, matko, popchnąć mnie do jakiego rozpaczliwego kroku?

Pani de Foray zbladła.

— Co przez to rozumiesz?... Czy pragniesz dochodzić praw swoich na drodze sądowej?... Dobrze — mówiła, widząc, że Stefan jej nie zaprzecza — jeśli miłość silniejszą jest od szacunku dla matki, za trzy lata będziesz miał prawo ożenić się z Eleonorą, wbrew mojej woli. Do tego czasu może się jeszcze rozmyślisz. Bądź co bądź, ja spełnię mój obowiązek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

Feliks Doliński

właściciel realności

przyjąwszy św. Sakramenta, zmarł dnia dnia 10-go grudnia 1905 roku, w 60 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 12-go grudnia 1905 roku, o godzinie 3. po południu z domu żałoby przy ul Lelewela l. 8 na cmentarz Łyczakowski. **Rodzina.**

MSZA ŚW. odbędzie się w kościele Archikatedralnym we środę dnia 13 b. m. o godzinie 9-tej rano.

Lwów, dnia 11 grudnia 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Lpr. 1443/05.

KONKURS.

Magistrat kr. st. m. Lwowa rozpisuje niniejszem konkurs na posadę lekarza miejskiego w randze X etatu urzędników miejskich z płacą roczną 2200 koron, dodatkiem aktywalnym 480 koron, prawem do dwóch czteroleci po 200 koron i ryczałtem na fiakry 300 koron.

Ubiegający się o tę posadę winni wnieść należycie ostemplowane i udokumentowane podanie do Prezydyum Magistratu **w terminie do 31 grudnia 1905,** oraz wykazać, że nie przekroczyli 40-go roku życia, że są obywatelami państwa austryackiego, posiadają dyplom doktora medycyny i najmniej dwuletnią praktykę w zawodzie lekarskim, że posiadają znajomość języków krajowych, oraz przedłożyć świadectwo ze złożonego egzaminu fizykackiego z pomyślnym skutkiem i świadectwo moralności.

Lwów dnia 6 grudnia 1905.

Magistrat król. stoł. miasta.

Michalski m. p.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.